

# PISM WSZYSTKICH Bolesława Prusa tomy I i III/IV, czyli Prus pisze listy, polemiki, prognozy i życzenia...

*"Niezwykły tajemniczy człowiek. Wspomniawszy "Lalkę", trudno uwierzyć, że ta szara człeczyna napisać zdołała  
takie arcydzieło."*

*(Stefana Żeromskiego zapis w dzienniku, Nałęczów, 1890)*

Już jako 20-latek obiecał sobie, że nikt nie pozna jego tajemnic. I trzeba przyznać, dotrzymał słowa, bo choć tak wiele napisał, niejedną tajemnicę zabrał, a przynajmniej usiłował zabrać do grobu. A my, jego wierni czytelnicy, próbujemy mu je z za grobu wydobyć i ujawnić. Ciekawe, co by na to powiedział?

Jestem świeżo po lekturze trzech tomów "Pism wszystkich" Bolesława Prusa, zawierających korespondencję (tom I) i publicystykę filozoficzno-społeczną i literacką z lat 1889-1900 i 1901 (wydanych w jednym woluminie jako tomy III i IV). Naukowców czy też studentów zajmujących się dziełem Prusa z racji obowiązku nie trzeba zachęcać do sięgnięcia po te doprawdy imponujące tomiszczą, dla nich zostały w pierwszej mierze opracowane i wydane, bezcenne źródło informacji, bez wątpienia skarbiec dla zawodowych prusologów.

Zastanawia mnie jak zachęcić miłośników "Lalki" czy "Faraona", żeby z własnej nieprzymuszonej woli, dla satysfakcji i przyjemności obcowania z innymi niż beletrystyka tekstami spod pióra Aleksandra Głowackiego vel Bolesława Prusa, zechcieli poświęcić czytaniu ich niemało czasu i uwagi, co ma wagę i powagę studiów, ale bez akademickich laurów. Czy zatem warto? Warto!

Powiem więcej, po przeczytaniu tomu z listami robi się żal, że wiele listów Prusa (i do Prusa) przepadło, być może zniszczonych nawet celowo, jak te wymieniane między 27-letnim Aleksandrem a jego ukochaną, 20-letnią panną Oktawią Tremblińską, od sierpnia do grudnia 1874 roku, w których narzeczeni najprawdopodobniej musieli sobie niejedno wyjaśnić, skoro Aleksander na przełomie lata i jesieni z nagłą zasugerował przełożenie daty ślubu o kilka miesięcy. I choć ostatecznie ślub odbył się w przewidzianym terminie, nie do końca wiadomo, czy zgodnie z nieprzymuszoną wolą pana młodego, czy doprowadzonego do ołtarza pod ciężarem argumentów narzeczonej (można się domyślać, że to sama adresatka ocenzurowała listy, dziś wiemy, że Prus zakochał się "chwilowo", za to po uszy, w innej, cóż, że zajętej, Amor bywa nieprzewidywalny i lubi namieszać...).

Za to już cieszyć się można na kolejne tomy "Pism" zawierających spuściznę literacko-publicystyczną jednego z największych, a może nawet, powiedzmy to sobie wprost, największego polskiego pisarza XIX wieku (Francuzi mieli Balzaca, Anglicy Dickensa, Rosjanie Czechowa a Polacy Prusa). Jest to bowiem prawdziwa podróż w czasie, trzeba ją tylko dla rozeznania odbywać z przewodnikiem w rękę, biografią pisarza autorstwa Moniki Piątkowskiej zatytułowaną "PRUS. Śledztwo biograficzne" (w sam raz wydaną w 2017 roku przez wydawnictwo Znak). Jak sugeruje podtytuł biografii, jest to faktycznie efekt mozolnego dziennikarskiego śledztwa, bo i ślady się tu i tam urywają, i sam śledzony niejedne z premedytacją pozacierał.

Tylko czy wolno nam aż tak bezpardonowo dobierać się do prywatnych listów pisarza? Czy nie wystarczą teksty z założenia przeznaczane do publikowania? Których zostawił taką obfitość? Na to pytanie odpowiada wydawca listów Stefana Żeromskiego, młodszego kolegi Prusa, prof. Zdzisław Adamczyk: "Listy osób wybitnych wydaje się po to, by w świadomości potomnych zapisał się ich obraz możliwie najbogatszy i najprawdziwszy".

A cytowany wielokrotnie w "Pismach wszystkich" prusolog prof. Stanisław Fita we wstępie do listów Prusa wydanych w 1959 roku pisał: "...listy to cenny materiał dla interesujących się rozwojem osobowości, światopoglądem, ogólną postawą pisarza wobec świata i człowieka", co redakcja tomu z listami w pierwszych słowach swojego wstępu przypomina i podkreśla: "Badacze życia i twórczości pisarzy są bowiem zgodni, że listy stanowią ważny przyczynek do zrozumienia osobowości pisarza, tych sfer i płaszczyzn duchowych, do których dotarcie inną drogą byłoby niemożliwe".

Tak, listy to kopalnia wiedzy o człowieku, a jeśli człowiek ten swoim dziełem przyczynił się do powiększenia dorobku kulturalnego narodu a więc i świata, to poznawanie go jest zarazem poznawaniem kondycji człowieka jako takiego. Więc jeszcze raz niech mi będzie wolno pożałować tych wszystkich listów Prusa, które przepadły, ale cieszyć się z możliwości czytania tych, które się zachowały, bez poczucia winy wobec ich autora.

\* \* \*

W bagażu na spotkanie z autorem "Lalki" i jego epoką nie może zabraknąć mojego wiernego MacBooka, lubię przeżywać takie przygody z rozmachem, multimedialnie, dzisiejsza technologia umożliwia nam natychmiastowy dostęp do zdjęć, ilustracji, filmów i filmików, wspomaga wyobraźnię, tylko korzystają. Odkąd żyjemy w epoce informatycznej, czytam książki niejako wielowrażeńiowo, zabiera to wprawdzie więcej czasu, za to przeżycia są tym intensywniejsze. No i poznanie głębsze. Kto mnie zna, ten wie też, że korzystam z własnego pomysłu wehikułu czasu, wielofunkcyjnej magicznej miotły - o napędzie z fantazji ;---<<< zdolnej teleportować mnie w dowolne miejsce w świecie (a nawet wszechświecie) i wyhamować w każdym wybranym czasie.

[https://www.youtube.com/watch?v=zkoDv-zdt\\_o](https://www.youtube.com/watch?v=zkoDv-zdt_o)

A zatem frunę, frrrr... cel: Warszawa, ulica Zgoda 3, piętro... hm, patrz przypis nr 1... dnia 4 lutego 1901 roku... żeby zajrzeć panu Głowackiemu przez ramię, jak ostrożnie raz za razem zatapia pióro w ekstrawaganckim (dlaczego "ekstrawaganckim" też w przypisie nr 1) kałamarzu z inkaustem i pochyłym, zamaszystym, nieco kanciastym pismem, zważając by nie zdarzył się kleks (bo zdarzał się i autor musiał przeproszać adresata za nieuwagę), kończy czterostronicowy list na liniowanych kartkach papieru o wymiarach 220x132 mm. Na koniec w PS kategorycznie zaznacza "Na przedstawienie 'Zawiszy Czarnego' nie przyjadę", starannie suszy eleganckim bibularzem czarny atrament, składa list i wkłada go do koperty o wymiarach 123x155 mm. Adresuje: "Ces. Austrackie. Kraków Wielmożna Pani Józefowa Kotarbińska w Dyrekcji Teatru Miejskiego". Kalendarz wskazuje poniedziałek, w gabinecie słychać tykanie nowoczesnego *półzegara* (przypis 1) tłumione przez obłożone książkami ściany.

List jest prośbą o protekcję w sprawie niejakiego Zygmunta Balickiego, powinowatego pisarza, który od lat mieszkając w Krakowie chce się naturalizować w Galicji, ale ciąży na nim ucieczka z więzienia, gdzie przed osiemnastu laty za przewinienia polityczne trafił, więc może się obawiać kłopotów z władzami. A pani Lucyna Kotarbińska, żona dyrektora nowego teatru, "zna dyrektora krakowskiej policji, p. Korotkiewicza", więc czy nie mogłaby szepnąć słówka?

Jak to tam z tym Balickim było, dokładnie nie wiadomo, uciekł czy został wypuszczony, ale że to człowiek szlachetny ("ba! nawet przystojny", uściśla Prus), przy czym "autor różnych dzieł pisanych" oraz "wykonawca słynnego atlasu anatomicznego dra Laskowskiego", więc pani dyrektorowa pewnie była łaskawa do prośby się przychylić. Zaś Zenon Korotkiewicz był nie tylko naczelnikiem policji, ale "człowiekiem bardzo przyzwoitym i rozumnym", to i prośbę pewnie spełnił.

Od siebie dodam, że Teatr Miejski to otwarty w 1893 roku nowy teatr na placu Świętego Ducha, który za kilka lat ma dostać imię Juliusza Słowackiego. Licząc od 4 lutego 1901 roku za miesiąc z haczykiem na jego deskach ma się odbyć prapremiera "Wesela" Wyspiańskiego. Notabene, dyrektora Kotarbińskiego sztuka nie porwała, już podczas prób wybrzydzał: "taka sobie sztuka kostiumowo-ludowa, przyjęcie, coś tego - z wódką, samowar... może pójść parę razy".

Prus w lutym 1901 roku ma lat 53, nie jest więc stary, ale czuje zbliżającą się starość i, no cóż, poza długimi i licznymi wyjazdami do ulubionego Nałęczowa, nie lubi podróżować, nie chce mu się jechać do Krakowa, choć zachwycał się Galicją, podziwiał jeszcze pachnącą świeżą farbą dekorację Wyspiańskiego w kościele Franciszkanów: "Ileż w tym poezji!". I krakowian lubił (choć - uważny i krytyczny obserwator - nie omieszkał wytknąć Krakowowi nadmiernego pijaństwa jego mieszkańców): "A ten lud krakowski, jak przyjdzie na targ! Wobec tego ludu ileż to rzeczy maleje!". Lud ludem, ale krakowska bohema lubuje się w ploteczkach i skandalach, Prus jeszcze niejedną przyjazny list do dyrektorostwa Kotarbińskich uwikłanych w intrygi pchnie... Zdecydowanie woli pisać, niż jeździć...

\* \* \*

Dobrych kilka lat minęło od jego jedynej życiowej podróży po Europie. Zwiedził kilka miast niemieckich od Berlina przed Drezno po Norymbergę, zjeździł Szwajcarię, spędził całe półtora miesiąca u Oktawii i Stefana Żeromskich w Rapperswilu i ruszył na Paryż. Stolicy Francuzów nie polubił, o wieży Eiffla wspomniał tyle, że - jak cały Paryż - mu nie imponuje, "wszystko tu olbrzymie: ulice po kilka wiorst, place niby pola, domy po 6 pięter, pomniki jak domy, nareszcie wieża Eiffla!...". "Najwięcej zachwyca mnie w Paryżu to, że już za kilka dni wyjadę", kwituje.

Za to Rapperswil w listach do żony chwalał: "jest to wieś, ale murowana jak nasze miasta i ma prawie przy każdym domu ogródek /.../ wszystko tu kąpie się w różach. Od południa i zachodu ma śliczne Jezioro Zuryskie. /.../ Szwajcarzy, mimo że nie są ani ładni, ani szykowni, są dziwnie szlachetnym narodem. /.../ Wszyscy witają się na ulicy, starzy i młodzi. /.../ O uczciwości ich, pracy i punktualności nawet nie wspominam. /.../ Złoty naród!". I w kolejnym liście do żony dziwi się: "Ludzie tutejsi ogromnie pracują, jak stróże; co im nie przeszkadza być najwolniejszym ludem na świecie".

W 1890 roku 26-latek Stefan Żeromski pracując z Nałęczowie odbierał Prusa jako "szarego człeczynę", ale zaraz też notował: "Mieszka w pałacu naprzeciwko moich okien. Co ja bym dał za to, aby się z nim poznać!". I oto Prus odwiedza go, bibliotekarza Muzeum Polskiego w Rapperswilu, już jako jego starszy kolega. Nie tylko że się wtedy jeszcze, w Nałęczowie, poznali, ale uwikłali w uczuciowy trójkąt z Oktawią Rodkiewiczową, młodą wdową z dzieckiem.

Ostatecznie Żeromski poślubił Oktawię - Prus był wszak żonaty ze swoją Oktawią, którą w listach czule zwał a to "najdroższą Taciunią", a to "miłą Lalunią" a to "swoim Ptaszeczkiem", a i wreszcie "pocziwą Okcią" i nieustająco obcałowywał jej "rączki, nóżki i każdy paluszek po szczególe". Tak to życzeniu Żeromskiego stało się aż nadto, odbił romansowemu Prusowi sekretny obiekt wzdychań, w zamian zaś Prus przetworzył ich skomplikowane relacje na postaci fikcyjne w "Emancypantkach", Oktawia stała się Madzią Brzeską ("wrażliwą naiwną nauczycielką"), "galopant" (zalotnik) Żeromski Kazimierzem Norskim ("młodym utracjuszem") a sam Prus krył się za poważnym i władczym inżynierem Stefanem Solskim.

Przenoszę się i ja na swojej miotle te kilka lat wstecz, do zamku w Rapperswilu w lecie 1895 roku, gdzie 25 lat wcześniej staraniem hrabiego Platera utworzono Muzeum Polskie i gdzie ja 100 lat po Żeromskim i Prusie wielokrotnie bywałam, różne kulturalne wydarzenia opisywałam. Ale przede wszystkim w drugiej połowie lat 80. sama mieszkając nad Jeziorem Zuryskim odwiedzałam panią Halinę Zielińską w jej mieszkanku w Rapperswilu, gdzie pozwalała mi szperać w swoim przepastnym prywatnym archiwum dotyczącym Muzeum i życia Polonii w Szwajcarii i świecie. Jednym z bibliotekarzy po Żeromskim był jej ojciec, Stanisław Zieliński (w latach 1910-15), i ona w roku 1911 przysłała tam właśnie na świat (i nie tylko, że Żeromski żył wtedy jeszcze, ale i Prus!).

<https://www.youtube.com/watch?v=4hMeOPsB7vA>

Gdy ją odwiedzałam, opowiadaniom nie było końca a i Żeromscy, i ich sławni goście, jakby wcale nie odeszli w przeszłość, tym bardziej, że i uroczy maleńki Rapperswil zwany "miastem róż" ze swoim wielkim zamczyskiem na wzgórzu niewiele się zmienił. Ich duchy towarzyszyły nam przy podwieczorkowych rozmowach. Tu przecież powstały "Szyfowe prace"! Nawet jeśli wiele chmur przepłynęło na niebie i wiele wody upłynęło w jeziorze, niebo, góry i jezioro wyglądały tak samo, jak wtedy, gdy patrzyli na nie Prus, Żeromski i Oktawia Żeromska...

\* \* \*

W lutym 1901 roku półtoramiesięczny pobyt w Rapperswilu, jak i cała "wielka rajza" po Europie, były już coraz odleglejszym wspomnieniem a i Żeromscy dawno obrócili ze Szwajcarii do Warszawy. Prus wprawdzie schorowany i bez weny, ale początek roku przyniósł mu niemało uznania: noworoczny numer "Kuriera Warszawskiego" opublikował wyniki ankiety nazwanej z pompą Konkursiem Stulecia, bo chodziło w niej o wskazanie "najbardziej doniosłych wydarzeń, postaci i dzieł z zakresu medycyny, historii, socjologii, chemii, muzyki, poezji i literatury, nadających ton dziewiętnastemu wiekowi". Ankieta potraktowano bardzo poważnie a wynik głosowania to była "probierz popularności poszczególnych artystów".

W literaturze wprowadzie zwycięstwo Sienkiewicza, konkurenta Prusa, było miażdżące ("Quo vadis" i "Trylogia" były wszelkie rekordy popularności!). Ale zaraz po Sienkiewiczu uplasował się Prus i to mocno, pomimo znacznie cięższego kalibru powieści. Sienkiewicz zajął dwa pierwsze miejsca, a już na trzecim znalazła się "Lalka", na siódmym zaś "Faraon", ósme miejsce zajęła "Placówka", na jedenastym miejscu wylądowała nowa powieść Żeromskiego "Ludzie bezdomni", a na trzynastym znowu Prus, z "Emancypantkami".

Gdy przyglądam się nadmiernie jak na swój wiek steranemu życiem Prusowi jak pisze, a potem pakuje list do koperty, a wszystko to w pokoju tak cichym, że słycać tykanie zegara, uświadamiam sobie, że nie tylko on, ale nikt mu współczesny nie wiedział wtedy nic o "zespole stresu pourazowego" i nikt nie pomagał mężczyznom powracającym z wojen, bitew, zsyłek, więzień...

Prus całe życie cierpiał psychicznie i fizycznie. W Szwajcarii ma atak paniki, w czasie podróży musi się poddać kuracji neurologicznej. Być może już jako szczególnie wrażliwe dziecko psychikę miał obciążoną dzieciństwem bez ojca (matka odeszła od męża pod koniec ciąży z Aleksandrem), tułaniem się po krewnych i wczesnym sieroctwem - chora na gruźlicę matka zmarła w wieku 37 lat, Oleś miał wtedy 2,5 roku. Z drugiej strony to właśnie owo szczególne wyczulenie, zmysł obserwacji, dały nam pisarza tej miary.

Prus przede wszystkim sam siebie zrobił przedmiotem obserwacji, swoje spostrzeżenia skrupulatnie spisując, rozwijając i dopracowując. Tom IV "Pism", czyli teksty z/około roku 1901, to prawie w całości esej zatytułowany "O ideale doskonałości", podzielony na teorię i praktykę i opublikowany dla pożytku ogólnego. Prus całe życie pracował nad sobą, zapisywał sobie swoje postępy i cele, oraz zdania, które dziś nazwalibyśmy afirmatywnymi. Na przełomie wieków dopracował je i poddał pod opinię czytelników. To rozważania w stylu modnej później psychologii życia i rozwoju, ale wtedy!? Wtedy była to prekursorska nowość!

Jesteśmy na początku wieku XX. Zygmunt Freud dopiero tworzy swoje metody badania duszy i psychiki człowieka. Zaburzenia nerwicowe określa się zbiorczo i to jeszcze od starożytności mianem hysterii i przypisuje ją kobietom (jako "duszość maciczną"), o seksualności wie się niewiele, a jeśli nawet coś, to są dopiero początki badań nad tym jakże ważnym w życiu człowieka zagadnieniem, psychiatrzy robią na sobie i pacjentach doświadczenia z kokainą, opium czy morfiną, co prowadzi do niebezpiecznych uzależnień...

Uczeń Freuda, Alfred Adler, prekursor tzw. psychologii życia, dopiero zbiera się do zakwestionowania metod mistrza i utworzenia swojej własnej teorii, teorii rozwoju i doskonalenia się w ciągu całego życia. Pierwszą pracę z teorii i praktyki psychologii człowieka ogłosi w roku 1920. Prusa zajmuje ten temat już pod koniec XIX wieku, w "Najogólniejszych ideałach życiowych" zajmując się zjawiskami psychicznymi podkreśla, że jego klasyfikacja jest nowa. (Z pewnością nie bez znaczenia jest fakt, że jego najbliższy przyjaciel, Julian Ochorowicz, był psychologiem i wymieniali ze sobą listy jak my dzisiaj maile.)

\* \* \*

Podczas, gdy Prus przygotowuje list do pani Kotarbińskiej do wysłania, przyglądam się jego gabinetowi, nie może

widzieć, że czytam tytuły książek, broszur, gazet, czasopism... Po polsku, rosyjsku i francusku... Filozofia, psychologia, socjologia, nauki przyrodnicze... Ile przygotowań, zanim sam coś napisze! Wszechstronny umysł, niezwykle solidnie przygotowywał się do poruszanych czy to w felietonach, czy w wykładach tematów. Wykorzystywał wszystkie swoje talenty. Uzdolniony i matematycznie, i humanistycznie, tworzył swoje teksty metodycznie, logicznie, gdy trzeba, odwoływał się do statystyk, układał tabele, dołączał rysunki. Uzdolniony literacko pisał jasno i z polotem, z wycuciem dozując dowcip i ironię, bo nie rozweselenie czytelnika było jego celem, a szerzenie wiedzy i skłanianie do myślenia (jak klarował swojemu wielkiemu adwersarzowi, Aleksandrowi Świętochowskiemu, bezskutecznie zresztą).

Traktował zagadnienia interdyscyplinarnie, uważał, że czytelnik płaci takim ludziom, jak on, o pasji do pogłębiania i poszerzania wiedzy, za dogłębne przemyślenia, kłócił się z wydawcami gazet, gdy oczekiwali od niego powierzchownych tekstów. Miał ambicję uczciwie analizować dane zagadnienie, zebrać fakty i interpretacje i dopiero wtedy zaproponować zgrabną syntezę podaną stylem na tyle lekkim, żeby czytelnik faktycznie coś z tego wyniósł. Edukowanie społeczeństwa uważał za swój podstawowy obowiązek.

Za oknem jego pokoju tamtego poniedziałku 4 lutego 1901 roku tętniła życiem zimowa Warszawa początku XX wieku. Ileż ludzi, zagadnień, problemów, radości i smutków, spraw doniosłych i zwyczajnych... A on, pozytywista, wierzył, że może być już tylko lepiej, że wszyscy jako jednostki i jako społeczeństwa w gruncie rzeczy dążą do szczęścia i rozwoju. Gdybyż wiedział, wzdycham i łapię się na myśli, jak to dobrze, że nie mogę mu powiedzieć, jaki będzie XX wiek.

Wśród listów do Prusa, jednego z najbardziej liczących się pisarzy i intelektualistów tamtej Polski - choć nie będącej państwem, ale jak najbardziej narodem - znajduje się ankieta datowana na 15 grudnia 1900 roku.

*"Redakcja gazety 'Russkij Listok' uprasza Szanownego Pana o łaskawe udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:*

1. Co w XIX wieku (jaki wypadek, osobistość historyczna, dzieło sztuki itd.) uważa Pan za najlepsze i za najgorsze?
2. Czego Pan życzy XX wiekowi?
3. Czego się Pan spodziewa od nowego stulecia?

*Redakcja uprasza o nadsyłanie odpowiedzi pod jej adresem na pytania w ten sposób, by mogły one być otrzymane w Moskwie nie później niż 8 stycznia (27 grudnia). /.../ Listy podobnej treści wyprawiliśmy do kilkuset osób różnych narodowości, żywiąc nadzieję, że otrzymane odpowiedzi wyjaśnią wszechstronnie poruszaną przez nas kwestię.*

Niewykluczone więc, że inny uznany pisarz, w innym miejscu, dostał tę lub podobną ankietę. Mam na myśli H.G. Wellsa, autora głośnego pod koniec wieku XIX opowiadania "Time Machine", "Wehikuł czasu". W 1895 wydane, po polsku ukazało się w 1899 roku (jako "Podróż w czasie" w ponoć niezbyt udanym tłumaczeniu Feliksa

Wermińskiego), ale w bibliotece Prusa nie ma (?) tego tytułu, wydaje się, że Prus wołał konkrety, a nie fantazje, chociaż?

Prus za najlepsze uznał wszystkie te reformy i wynalazki, które posłużyły do spotęgowania sił ludzkich, rozumu, energii i uczuć szlachetnych. Za najgorsze zaś uważał wzmagającą się rolę fałszu w stosunkach politycznych i religijnych. Czego życzył XX wiekowi? "Ażeby każdy człowiek, klasa społeczna, wyznanie i naród nie szkodziła innym ludziom, klasom, wyznaniam i narodom, ale - owszem - pomagała im do osiągnięcia względnej doskonałości i szczęścia". Czego się po XX wieku spodziewał? Że "ludy Europy utworzą federację, wśród której przede wszystkim będzie panował spokój i zgoda". Że "zostaną wynalezione maszyny latające, prawdziwe okręty powietrzne, którymi będzie można jeździć szybko i bezpiecznie". Że "życie ludzkie podzieli się wedle formuły: ośm godzin pracy, ośm godzin snu, ośm godzin swobodnych". Że "dowiemy się czegoś o zamieszkalności planety Marsa". Że "biologia zrobi jakiś poważny krok do zrozumienia zagadki zwanej 'życiem', a psychologia zbliży się do zrozumienia 'duszy'".

\* \* \*

Tak to Prus, pisarz, społecznik, myśliciel, zaczął XX wiek. Całe szczęście, że muszę się zabrać ze swoją miotłą bez żadnych komentarzy. Nie mogę też powiedzieć Prusowi, że choć jest już zmęczony życiem, jeszcze raz się zakocha i - mimo że się tego w żadnym razie nie spodziewa - zostanie ojcem. Wprawdzie on i matka jego syna mieli mieć między sobą żelazną umowę "Nigdy i nikomu! Nawet sobie!" (czego dowodem jest liczna, ale bardzo oficjalna korespondencja), to jednak ojcostwo Prusa nie ulega wątpliwości.

Jan Bogusz Sacewicz, syn Aliny Sacewicz, ostatniej miłości Prusa, urodzi się 6 grudnia 1906. Będzie kochany nie tylko przez matkę i ojca, ale i żonę ojca, "pocziwą Okcię", oboje, Prus i ona będą dla Jana serdecznymi "dziadkami", Oktawia do końca swojego życia w 1936 roku, oddaną "babcią". Wcześniej małżeństwo Głowackich dotknie straszne nieszczęście, ale o tym sza, ciągle jeszcze jest poniedziałek 4 lutego 1901 roku i, jak to w zimie, szybko zapada zmrok, pisarz sięga po lampę naftową, ja po miotłę, na mnie już czas ;---<<< Za oknem prószy świeży wczesnodwudziestowieczny śnieg, ulicą Zgoda brnie dorożka, przez szybę nie słychać stukotu kopyt i pohukiwań dorożkarza...

\* \* \*

(I jeszcze moje kategorijskie) PS. W tym roku jednym z zadań maturalnych było pytanie na podstawie "Lalki" B. Prusa: "Czy tęsknota jest siłą niszczącą czy budującą życie?". I zaraz posypały się w sieci komentarze w rodzaju: "Znowu 'Lalka'? Kto wymyśla tak durne pytania maturalne z języka polskiego?". Moim zdaniem to doskonałe pytanie! Młody człowiek ma nie tylko czytać i spamiętywać fakty, ale także umieć je reflektować! A o to chodzi w tak postawionym zadaniu! "Przeczytałeś, ale czy przemyślałeś? Sprawdźmy!". Dodam, że zważywszy czytelnictwo w Polsce na poziomie zaledwie kilku procent, "Lalka", jedna z najważniejszych powieści w polskiej kulturze, ma szansę być przeczytana jedynie jako obowiązkowa lektura w szkole. I jeśli już, to ze zrozumieniem, czyli umiejętnością zreflektowania w zadaniu maturalnym.

\* \* \*

*Recenzja dla wydawnictwa Episteme.*

**Bolesław Prus PISMA WSZYSTKIE. Korespondencja. Tom I: Listy Bolesława Prusa, Tow. Literackie im Adama Mickiewicza, Wydawnictwo Episteme, Warszawa - Lublin, 2017 / Publicystyka filozoficzno-społeczna i literacka. Tom III: 1889-1900, tom IV: 1901, Warszawa - Lublin, 2016**

Wydawnictwo Episteme pod auspicjami Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza od roku 2014 realizuje projekt graficznego i redakcyjnego opracowania oraz wydania edycji krytycznej "PISM WSZYSTKICH" Bolesława Prusa. W wyniku grantu z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki czytelnicy będą mogli cieszyć się wydaniem wszystkich pism Prusa opracowanymi wedle najnowszych i najlepszych standardów sztuki edytorskiej. Teksty opatrzone są wstępami, notami edytorskimi, rejestrami odmian oraz komentarzami, które ułatwiają i poszerzają lekturę o dodatkowe konteksty. Komitetowi redakcyjnemu przewodzi dr hab. Beata K. Obsulewicz, prof. KUL, uczennica śp. prof. Stanisława Fity, zasłużonego badacza i edytora tekstów Bolesława Prusa.

W roku 2014 ukazały się Notatki „lubelskie”, opracowane przez Annę Martuszewską i Magdalenę Kreft, pierwszy tom serii Notatki twórcze, wydany w edycji PISM WSZYSTKICH Bolesława Prusa. Oto tekst prof. Anna Martuszewskiej pt. "Moje spotkania z Bolesławem Prusem".

\* \* \*

**PISMA WSZYSTKIE** wydane są bardzo szlachetnie, w estetyce minimalistycznej elegancji: duży format, jasno-, ciemnoniebieskie i szare okładki, tłoczone litery w kolorze starego złota, dyskretnie dodane na awersie: znak exlibris (prostokąt z wplecionymi w siebie literami BP) i rewersie: podpis Prusa i exlibris. Żadnych ilustracji, ale te przecież można znaleźć w sieci. Podziwiam tytaniczną robotę redaktorów odpowiedzialnych za przypisy, morze informacji, bez nich lektura byłaby w połowie tak ciekawa. Na razie nie przeczytałam wszystkich, czytam nadal... w moim przypisie nr 2 dodałam swoje uwagi i sugestie, być może coś jeszcze dopiszę, może się przyda?

Tutaj tylko jeszcze jedno: W biografii "Prus. Śledztwo biograficzne" znajduję fragment listu Aleksandra do przyjaciela Juliana Ochorowicza, który nie został umieszczony w tomie z korespondencją. Chodzi o wyznania młodego, 22-letniego wtedy, Aleksa na temat jego (niezbyt uczciwego wobec wybranek) życia uczuciowego. Najwyraźniej cieszył się powodzeniem i korzystał z tego na całego, choć... nie bez autorefleksji. Później, gdy był już żonaty, zakochiwał się także i to - wszystko na to wskazuje - z wzajemnością, czy młodszy o pokolenie Stefan Żeromski nazywając go "szarym człeczyną" domyślał się, że Prus romansuje z jego przyszłą miłością? Na pewno nie! A co na mężowską niewierność pani Głowacka?

Wiek temu o rozwód nie było łatwo, choć rozstania się oczywiście zdarzały (Ochorowicza w przyszłości opuści jego



żona). Ale ludzie najczęściej mieli swoje sposoby na obejście sztywnej formy. Małżeństwo, rzecz święta, ale... serce nie służy, więc godzono jedno z drugim. Czy "Głowasia" cierpiała, czy była pobłażliwa wobec "miłostek" męża, jak to wtedy niejedna żona robiła, stawiając na stabilizację związku i wygodny dla obu stron układ? W listach o tym ze sobą nie rozmawiali. A jak się na to zapatrywał sam Prus? On, który tak strzegł moralności? W młodości przystojny, dobrze wychowany (choć źle ubrany), inteligentny, błyskotliwy, myślący, dowcipny, musiał mieć sporą dozę sex-appealu, którego w wieku dojrzałym, nawet starzejący się i schorowany, widać nie tracił.

Najbardziej uwodzicielskie są wszak odpowiednie słowa, a tych pisarzowi nie brakowało. I potrzebował autentycznego życia uczuciowego, gdy tylko się zakochał, odżywał. Zachowanie Oktawii Głowackiej wobec późnego ojcostwa Prusa wskazuje, że była dobrze wybraną żoną dla swojego męża, niekoniecznie potulną i godzącą się na wszystko, ale rozumiejącą i współczującą. Zapewne dlatego - a nie z powodu zakłamania - listy pisarza do małżonki zawsze są pełne czułości i uwagi. I zapewne dlatego obydwójce mogli być bez udawania dobrymi "dziadkami" dla małego Jana Bogusza. Świadczy to o wielkości pani Głowackiej.

<https://www.youtube.com/watch?v=feiplglbbyE>

*Na zakończenie mój limeryk urodzeniowy (limerykonka) dla Prusa:*

*Pewien myśliciel z Hrubieszowa,  
pisarz, dziennikarz, tęga głowa,  
o faraonie,  
władzy szalonej,  
rozmyśla w parku Nałęczowa.*

*(ebs)*